

Jan Chłosta

Druga wojna światowa we wspomnieniach autorów związanych z Prusami Wschodnimi

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 585-594

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Chłosta

Druga wojna światowa we wspomnieniach autorów związanych z Prusami Wschodnimi

W spadku z lat wojny zostały wspomnienia oraz przesłanie, zrodzone z udręki i przerażenia, jako świadectwo tragicznych przeżyć. Jak napisał Kazimierz Wierzyński: „bo minie nawet wojna, a słowo zostanie”. Zostały relacje Polaków i Niemców, a prawda o tamtych pięciu latach była gorzka i dla miejscowych, i dla Polaków osiadłych w Prusach Wschodnich po 1945 r. Niemców „droga przez mękę” ograniczyła się do ostatniej fazy wojny oraz następstw, które ją spowodowały, a więc do pierwszych miesięcy 1945 r., kiedy wojska radzieckie z szalonym impetem wkroczyły na pierwszy skrawek ziemi, znajdującej się pod administracją niemiecką. Rosjanie szukali odwetu na kobietach, starcach i dzieciach za zbrodnie Wehrmachtu dokonywane na wschodzie. Żołnierze byli do zbrodni zachęceni przez dowódców i kierownictwo polityczne. W wydanych w 1994 r. pamiętnikach Władysława Gomułka znalazł się zapis, że nakaz odwetu pochodził bezpośrednio od Stalina: „Stalin był po wkroczeniu wojsk radzieckich na początku 1945 r. na terytorium Prus Wschodnich, tj. na ziemiach przynależnych do przedwojennych Niemiec, bardzo podekscytowany, promieniał radością i zarazem kipiał wprost nienawiścią i żądzą krwawego odwetu na Niemcach. Powiedział nam [Gomułka wraz z Osóbką-Morawskim stali na czele delegacji Polaków, goszczącej u Stalina – J. Ch.], że polecił umieścić przy drogach na dawnej granicy niemieckiej w Prusach Wschodnich, tablice z napisem »Zdzień naczinajetsja prjoklataja Giermania« [tu rozpoczynają się przeklęte Niemcy]. Zarazem wyrzucał z siebie przepojone sadystyczną zemstą bluzgające wprost krwią słowa »Naszij bojcy naczjut sieczjas rjazać Germancow« [nasi żołnierze zaczną teraz rżnąć Niemców]. Miał chyba wówczas przed oczyma obraz rzezi, oblicze jego wykrzywiło się z zachwytu, jego małe oczy, osadzone w ospowatej twarzy, płonęły jakimś niesamowitym ogniem”¹. Z tego zapewne powodu tak wiele we wspomnieniach Niemców opisów barbarzyństwa, gwałtów i bestialstwa czerwonoarmistów. Refleksja, że tę wojnę wywołali właśnie Niemcy, pojawia się rzadko albo wcale w polskich memuarach z powodu obowiązującej przed 1989 r. cenzury dominują relacje związane z Wrześniem 1939 r. Wyjątek stanowią wspomnienia Huberta Orłowskiego², który przedstawił całą prawdę o bezprawiu Rosjan w Podlaskach bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Z inną sytuacją mamy naturalnie do czynienia w III Rzeczypospolitej. W niniejszym omówieniu pominięto teksty pisarzy profesjonalnych, którzy przeżycia wojenne z Prus Wschodnich wykorzystali w utworach literackich, chodzi m.in. o wiersze i prozę Siegfrieda Lenza, Aleksandra Sołżenicyna, Arno Surminskiego, Jurija Iwanowa.

¹ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1994, s. 414

² H. Orłowski, *Warmia z oddali. Odpominanie*, Olsztyn 2000; por. *Wstęp*, w: *Codziennosc zapamiętana. Warmia i Mazury we wspomnieniach*, red. H. J. Karp, R. Traba, Olsztyn – Warszawa 2004, ss. 12–13.

1.

Sam moment najazdu hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. w Prusach Wschodnich został poprzedzony represjami wobec miejscowej ludności polskiej. Nasiliły się przymusowe wysiedlenia aktywniejszych działaczy IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Przeprowadzono je na podstawie ustawy z 9 marca 1937 r. o bezpieczeństwie granic Rzeszy. Wysiedlono wówczas prawie pół setki Polaków³. Wśród nich znaleźli się właściciele majątków na Powiślu: Witold i Kazimierz Donimirscy z rodzinami, księża katolicy: Wojciech Trzebiatowski, Bronisław Sochaczewski, Józef Przeperski, Anastazy Szudziński, nauczyciele szkół polskich: Paweł Jasiek, Konrad Sikora, redaktor Wacław Jankowski i Antoni Szajek pracujący w oficynie „Gazety Olsztyńskiej”, działacze IV Dzielnicy: Jan Dopatka, Bolesław Osiński, Bernard Barabasz, August Bikowski, Józef Malewski, Otto Samowski. Nasilały się napady na uczniów polskich szkół, a 11 maja tamtego roku nieznani sprawcy, wybili kamieniami szyby w drukarni „Gazety Olsztyńskiej”. Między 23 czerwca a 23 sierpnia gestapo aż jedenaście razy nie zezwoliło na upowszechnienie wydrukowanych numerów „Gazety” bez podania przyczyny.

Na murach Domu Polskiego i Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” w Olsztynie pojawiły się napisy antypolskie, pod naciskiem władz administracyjnych Kuria Biskupia ograniczała język polski w kościołach, a w czerwcu specjalnym zarządzeniem zakazała odprawiania polskich nabożeństw w Biskupcu, Brąswaldzie, Gutkowie i Węgoju. Zamykano polskie szkoły. Najgorsze miało jednak dopiero nastąpić. Już 23 sierpnia gestapo aresztowało kierownika Banków Ludowych w Sztumie i Kwidzynie Jana Fiszera (1893–1941). Zawiadamiając o tym kierownictwo banku w Olsztynie, nakazano odebranie kluczy z policji w Elblągu. Dwa dni później w tym celu do Elbląga udał się Stefan Różycki. Wracając, natknął się na akcję aresztowania nauczycieli i uczniów Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie. Nie wysiadł więc z pociągu, tylko udał się bezpośrednio do Berlina, aby powiadomić o tym ambasadę polską. Wówczas zerwano już łączność telefoniczną z Konsulatem RP w Kwidzynie. Moment likwidacji gimnazjum opisał dr Władysław Gębik: „Hitlerowcy otaczają gmach, policja i gestapo dobijają się do drzwi – – Dajemy panu 5 minut czasu na zebranie wszystkich obecnych w gmachu osób i wydanie im następujących poleceń: wszystkie znajdujące się w budynku osoby mają zapakować najkonieczniejsze przedmioty osobistego użytku na 2–3 dni i ustawić się w ciągu 10 minut na podwórku – – wszelki opór będzie natychmiast zgnieciony siłą”⁴. Chłopców, nawet dziesięcioletnich, umieszczono w autobusach i wywieziono w kierunku Tapiawy (Tapiau), stamtąd zaś do Strohbinnen. Na pożegnanie dr Gębik powiedział uczniom: „Wojna rozdzieli nas prawdopodobnie na dłuższy czas. Spotkamy się jednak na pewno w innych, pomyślniejszych warunkach i wówczas zdamy sobie wzajemnie rachunek z tego, jak spędziliśmy lata rozłąki. Wierzę, że wszyscy dochowacie wierności ideałom, które zaszczerpiła wam szkoła, że pozostaniecie godnymi synami ludu polskiego i obrońcami jego praw. Tak jak kiedyś Kwidyn Wielki, tak my dziś powierzamy wam honor i dobre imię Kwidziniaka na całe życie. Bądźcie im wierni aż do śmierci”. Feliks Włodarczak odpowiedział: „W imieniu kolegów pragnę zapewnić, że nigdy nie zrobimy wstydu naszym wychowawcom, ani dobremu imieniu szkoły. Póki żyjemy, Polska żyje i walczy”⁵. Uczniów oraz osoby wybrane spośród personelu pomocniczego zwolniono około 20 września, nauczycieli natomiast umieszczono w obozie koncentracyjnym Hohenbruch pod Królewcem.

3 Por. J. Chłosta, *Przed 50 laty. Wysiedlenia Polaków z Warmii, Mazur i Powiśla*, Kierunki, 1989, nr 1 z 1 I.

4 W. Gębik, *Burzom dziejów nie dali się zgnieść*, Gdynia 1967, s. 233.

5 Ibidem, ss. 271–272.

25 sierpnia uwięziono również innych nauczycieli polskich szkół na Warmii i Powiślu: Otylię i Józefa Grotów z Nowej Kaletki, Tadeusza Pezałę z Purdy, Jana Mazę z Unieszewa, Franciszka Schnarbacha z Chabrowa. Wszystkich wysłano do obozu w Hohenbruch. Otylia Grotowa napisała w swoich wspomnieniach: „Ranek 25 sierpnia był bardzo pogodny. Słońce zagładało przez otwarte okno sypialni. Prze sen słyszałam kroki przechodzących gospodarzy, ale na dobre rozbudził mnie warkot samochodu zatrzymującego się przed naszym domem – Pytali, czy mieszka tu Józef Groth! – Rozmowa za drzwiami była krótka. – To wy jesteście Józef Groth? Powiedźcie też waszej żonie, żeby się ubrała, a jak będzie gotowa, niech nas zawoła, ale zaraz wracajcie. Mamy nakaz odstawić was na policję”⁶. Grothów odwieziono do olsztyńskiego więzienia. Otylia trafiła na krótko do obozu koncentracyjnego w Hohenbruch. Ponieważ był to obóz wyłącznie dla mężczyzn, znów przetransportowano ją do Olsztyna. Całą wojnę spędziła w obozie w Ravensbrück. Józef Groth przebywał w Hohenbruch, potem Sachsenhausen i Dachau, gdzie zmarł 19 maja 1942 r.

Inaczej było w Olsztynie. W dniu rozpoczęcia kampanii wrześniowej pracownicy banku, jak zawsze, zjawili się w pracy o godzinie ósmej. Zgodnie z rozporządzeniem podanym przez niemieckie radio wysłuchali przemówienia Hitlera. Kiedy kanclerz zakończył mowę, do Domu Polskiego tylnymi drzwiami z okrzykiem: „Ręce do góry! Jesteście aresztowani!” wkroczyli gestapowcy. Zapanowała atmosfera grozy. W budynku znajdowali się pracownicy banku, ich żony i pozostali jeszcze na wolności nauczyciele polscy z Warmii. Kobietom nakazano udać się do domów i zająć dziećmi. Kierownikowi banku Juliuszowi Malewskiemu i Stefanowi Różyckiemu polecono przekazać kasę. Całością akcji kierował gestapowiec o nazwisku Szablewski. To on zamknął konto bankowe olsztyńskiej placówki w Dreźnie i pocztowe w Królewcu, zarządził też przekazywanie dokumentów. Pracownicy banku, nauczyciele Franciszek Piotrowski i Ryszard Knosała, kierownik Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” Leon Włodarczak oraz prezes IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech ks. Wacław Osiński stali się więźniami. Zakomunikowano im, że znajdują się w areszcie domowym i będą zatrudnieni przy wykonywaniu różnego rodzaju prac publicznych, np. przy przewożeniu mebli, sprzątaniu pomieszczeń biurowych. Po kilku dniach dołączył do nich redaktor i wydawca „Gazety Olsztyńskiej” Seweryn Pieniężny. Następnie wszyscy zostali doprowadzeni do budynku gestapo (znajdującego się przy dzisiejszej ul. Emilii Plater). Tam do aresztowanych przyłączono ks. Anastazego Szudzińskiego z Turowa. Gdy ten chciał się koniecznie dowiedzieć, co było powodem zatrzymania, doręczono mu nakaz opuszczenia Prus Wschodnich. 7 września uwięzionych wyprowadzono i wepchnięto do samochodu dostawczego. Wśród aresztowanych nie było Piotrowskiego i Knosały, których odwieziono do stalagu w Olsztynku. Pozostałych odtransportowano do Hohenbruch, gdzie znajdowali się już nauczyciele szkół polskich z Warmii i Powiśla, działacze spod znaku Rodła z Mazur oraz polscy studenci Uniwersytetu Królewieckiego⁷.

Obóz w Hohenbruch zlokalizowany był na bagnach w pobliżu miejscowości o tej samej nazwie w dawnym powiecie Labiau (obecnie poleski), zaledwie 6 km od brzegów Mierzei Kurońskiej. Więźniowie byli zatrudniani przy pracach porządkowych w okolicznych gospodarstwach rolnych oraz przy robotach melioracyjnych i leśnych. Pod surowym nadzorem straży wykonywali prace przy omlotach, zbiorze konopi, wykopkach ziemniaków i buraków, budowie dróg⁸.

6 O. Grot, *Gdy zabrakło miłości*, Olsztyn 1976, s. 13.

7 Relacja J. Malewskiego z 5 VII 1979 r. w posiadaniu autora, por. J. Chłosta, *Seweryn Pieniężny (1890–1940). Redaktor spod znaku Rodła*, Olsztyn 1980, s. 111.

8 S. Łagodziński, *Z badań nad obozem Hohenbruch (według świadków)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1976, nr 1(64); por. L. Zysnarski, *Powiedzcie o tym obozie*, Słowo na Warmii i Mazurach (dalej: Słowo), 1970, nr 8 z 21–22 II; W. Gębik, *Z diabłami na ty. (W obozach Tapiau, Hohenbruch, Stutthof, Sachsenhausen i Guzen)*, Gdańsk 1972, ss. 20–40.

Relację o tym obozie zawarła w swojej książce *Spuren, die der Schnee bedeckt* Hanna Simon. Podała, że miejscowość przed 1938 r. nosiła nazwę Lauken. Do wybuchu wojny w barakach mieszkała młodzież, która po ukończeniu szkoły odbywała tu obowiązkową praktykę, przewidzianą w ustawodawstwie hitlerowskim. Od 1 września 1939 r. więziono tam Polaków z powiatu sierpeckiego i Prus Wschodnich. Większość okolicznych mieszkańców przyjmowała wersję upowszechnianą przez władze, że karę odbywają tam kryminaliści, wielokrotnie naruszający prawo w Niemczech. Tylko rodzina Schimkatów знаła prawdę dzięki spotkaniom z więźniami oraz odgłosom maltretowania dobiegającym zza ogrodzenia. Dzieci Schimkatów Lotti i Hilda podchodziły do obozu i przrzucały paczki z chlebem przez rów z wodą, z obu stron oddzielony kolczastym drutem. Czyniła to też matka, która była w siódmym miesiącu ciąży. Niekiedy więźniowie powracający z pracy prosili o żywność⁹. Nieludzkie warunki pracy, brutalność dozoru z komendantem Pustem na czele, budziły powszechny postrach. Komendant wydawał wyroki bez sądu. Tak było 23 lutego 1940 r., po ucieczce pochodzącego z Gdańska Grinkego, właśnie Pust wyznaczył na śmierć dziesięciu więźniów, następnie liczbę skazanych zmniejszył do pięciu. Tego dnia zakończyli życie Seweryn Pieniężny, Jan Maza i Leon Włodarczak¹⁰.

Hohenbruch był obozem przejściowym. Stamtąd kierowano uwięzionych działaczy polskich do Stutthofu, Sachsenhausen, Dachau, Mauthausen-Gusen. Tę drogę przeszli nauczyciele Gimnazjum Polskiego, dr Władysław Gębik, Juliusz Malewski, Antoni Matyjaszek, Florian Wichłacz, Franciszek Piotrowski. Świadcstwo tamtych przeżyć zawarli we wspomnieniach¹¹. Wielu nie przetrwało obozowej katorgi. Najpierw odchodzili starsi wiekiem. Zginęli w obozach: Tadeusz Pezała (1913–1942), Ryszard Knosała (1907–1945), Jan Wenda (1890–1940), ks. Stanisław Zuske (1903–1942), dr Franciszek Gabriel (1904–1944), ks. Bronisław Sochaczewski (1886–1940), Jan Bauer (1904–1940), Wilhelm Linka (1885–1943), Franciszek Wilkowski (1887–1941) i inni. Helena i Stanisław Sierakowscy zostali zamordowani na początku października 1939 r. w piwnicy gestapo w Rypinie.

Aktywniejsi Mazurzy z Działdowa w końcu sierpnia 1939 r. opuścili miejsca swojego zamieszkania i ukrywali się pod zmienionymi nazwiskami w kraju. Tak uczynili Jerzy Burski, Gustaw Leyding, Karol Małek, Hieronim Skurpski, Emilia Sukertowa-Biedrawina. Relację z tego okresu pozostawił Karol Małek. W trzecim tomie swojej tetralogii, opisał m.in. udział w pracy Zespołu Wschodniopruskiego Tajnej Organizacji Nauczycielskiej „Piaski”, spotkania z innymi działaczami Związku Mazurów oraz powołanie 18 marca 1943 r. Mazurskiego Instytutu Naukowego¹². Emilia Sukertowa-Biedrawina, jako Zofia Bernatowicz, wciąż zmieniała wraz z mężem miejsca zamieszkania. Najpierw zamieszkali w Warszawie, potem w Chmielniku pod Kielcami, następnie w Konstantynowie nad Bugiem i Białej Podlaskiej, wreszcie w Krośnie, gdzie 28 kwietnia 1944 r. Józef Biedrawa zmarł¹³.

Wywodzący się z Tuławek pod Olsztynem Klemens Frenszkowski całą wojnę ukrywał się w Skierniewicach. Był fikcyjnie zatrudniony w zakładzie zegarmistrzowskim, prowadzonym przez szwagra. W wspomnieniach zawarł opisy trudów życia w okupowanym mieście¹⁴.

9 H. Simon, *Spuren, die der Schnee bedeckt*, Berlin 1978.

10 Ich prochy sprowadzili do Olsztyna J. Malewski i Czesław Rychlik. Uroczysty pogrzeb odbył się 2 XI 1946 r. w Olsztynie. Spoczęli na cmentarzu parafialnym św. Jakuba.

11 M. Zientara-Malewska, *Śladami twardej drogi*, Warszawa 1966; W. Gębik, *Z diabłami na ty*, Gdynia 1972; J. Bonińgk, *Wiek minęły, a myśmy ostali*, Warszawa 1972; J. Malewski, *Dzieje przyjaźni*, Słowo, 1974, nr 18–21 z 9–10, 16–17, 23–24 V, 31 V–1 VI; O. Grot, *Gdy zabrakło miłości*, Olsztyn 1976; F. Piotrowski, *Wspomnienia polskiego nauczyciela w Niemczech*, wstęp i oprac. T. Filipkowski, Olsztyn 1996.

12 K. Małek, *Z Mazur do podziemia*, Warszawa 1970.

13 E. Sukertowa-Biedrawina, *Dawno i niedawno. Wspomnienia*, Olsztyn 1965.

14 K. Frenszkowski, *Wspomnienia Warmiaka*, oprac. J. Chłosta, Olsztyn 2005.

2.

Wybuch wojny przyniósł niewiele zmian w codziennym życiu mieszkańców Prus Wschodnich. Działania militarne toczyły się gdzieś poza granicami Niemiec. Uciążliwością dla mieszkańców miast było natomiast racjonowanie żywności i przydziały na kartki. Wieś żyła prawie po staremu. Odbywał się jednak coraz nabór młodych roczników do Wehrmachtu. Potem do rodzin nadchodziły smutne wiadomości o śmierci syna bądź ojca „za Führera i Vaterland”. Ostatni landrat powiatu olsztyńskiego Horst Günter Benkmann pisał o trudnościach w zaopatrzeniu ludności w opał. Ograniczono przydział węgla, wystąpiły kłopoty z dostawą drewna opałowego. Większość mężczyzn udało się na wojnę. Rekwizycji na rzecz wojska podlegały konie. Natomiast prawie przez całą wojnę wszelkie zarządzenia o zaciemnianiu okien z powodu nalotów nieprzyjaciela traktowano z dużym pobłażaniem¹⁵.

Miejsce Niemców zabranych na wojnę zajmowali w pracach na roli najpierw jeńcy polscy, potem także innej narodowości. Byli oni różnie traktowani przez tutejszą ludność. Miejscowi Polacy odnosili się z sympatią do rodaków. W Olsztynie Maria Stramkowska próbowała wspomóc jeńców polskich zatrudnionych przy pracach budowlanych na terenie miasta¹⁶. Przekazywała im żywność i ubrania zebrane przez innych Warmiaków. Starła się też wysłać ich listy i umacniać w jeńcach wiarę w przetrwanie trudnych czasów. Sprawę odkryło gestapo. Podczas procesu 21 lutego 1940 r. w Olsztynie zapadły surowe wyroki. Marię Stramkowską skazano na dwa i pół roku więzienia, a wspierając ją w gromadzeniu odzieży i żywności siostrę Annę i Pelagię na rok więzienia, ich matkę Ludwikę na półtora roku więzienia, siostrę Irenę na piętnaście miesięcy. Karę więzienia wymierzono też żonie redaktora „Gazety Olsztyńskiej” Wandzie Pieniężnej (dziewięć miesięcy pobytu w obozie Ravensbrück). Wyrok w takiej samej wysokości otrzymał ks. Wacław Osiński, który niedawno opuścił obóz w Hohenbruch. Za wstawiennictwem ks. Jana Hanowskiego karę odbywał w szpitalu. Na rok więzienia skazano wychowawczynię polskich przedszkoli Annę Romańską¹⁷.

W tamtych trudnych latach Polacy w Olsztynie pomagali sobie nawzajem. Władysława Knosalina pisała o wsparciu córek Pieniężnego przez ks. Hanowskiego: „Przyszedł, wręczając mi pieniądze powiedział, rozliczę się po powrocie Pieniężnego i pani męża. Odtąd regularnie zasilał naszą kasę”¹⁸.

Oprócz jeńców wojennych do pracy w gospodarstwach rolnych kierowano polskich robotników przymusowych. W większości byli to chłopcy i dziewczęta z nadgranicznych powiatów Mazowsza i Kujaw. W historiografii przyjmuje się, że w końcowej fazie II wojny światowej w Prusach Wschodnich pracowało około 235 tys. Polaków. Mimo zakazu władz spożywali oni posiłki wraz gospodarzami przy jednym stole, obdarowywani byli ciepłą odzieżą, zezwalano im też na utrzymywanie kontaktów z innymi Polakami pracującymi u sąsiadów. Zdarzało się, że Mazurzy występowali w obronie poniewieranych przez żandarmów Polaków. Tak było z matką Herberta Somplatzkiego z Piwnic Wielkich, która narażając się na represje, uchroniła Tadeusza Kamińskiego przed razami świeżo przybyłego do wsi żandarma. Żądał on od Polaków umieszczania na rękawach marynarek znaku z literą „P”. Świadkiem tego zdarzenia był dziesięcioletni wówczas syn Herbert. On też opisał ten incydent¹⁹. Po wojnie rodziny Somplatzkich i Kamińskich utrzymywały przyjazne kontakty.

15 H. G. Benkmann, *Besondere Aufgaben im Kriege*, in: *Heimatsbuch des Landkreises Allenstein*, Langenhagen 1968, ss. 312–317.

16 Anklagenschrift z 5 II 1940 r. Tekst w posiadaniu Marii Stramkowskiej zamieszkałej w Olsztynie.

17 Weichselzeitung, 1940, nr 49.

18 W. Knosała, *Była nas gromadka spora*, Olsztyn 1972, s. 164.

19 H. Somplatzki, *Masurische Gnadenhochzeit*, Schmalleben 2003, ss. 194–205.

Nie wszyscy robotnicy przymusowi spotykali się na tych ziemiach z tak przyjaznym przyjęciem. We wspomnieniach robotników opracowanych przez Bohdana Koziełło-Poklewskiego i Bohdana Łukaszewicza znajdują się opisy maltretowania młodych Polaków, bicia, zmuszania do ciężkiej pracy przy głodowych racjach żywnościowych, wrogiego odnoszenia się do nich tylko dlatego, że byli Polakami. Takie fakty zawierają relacje Jana Bubkowskiego zatrudnionego u bauera w Rantach pod Giżyckiem, Haliny Chybińskiej zatrudnionej najpierw pod Mikołajkami, a potem w pobliżu Pisz, Józefa Laszczycha pracującego pod Nidzicą czy Henryka Szczubelka wielokrotnie bitego i poniżanego przez pracodawców²⁰.

Na teren Prus Wschodnich z zachodnich rejonów Rzeszy przybywało tysiące Niemców, nękanych nalotami aliantów. Lokowano ich w małych wioskach wśród lasów i jezior bądź w miasteczkach, aby mogli zapomnieć o wojnie. Tutaj, z dala od działań wojennych, znajdowali spokój. W 1941 r. z Kolonii do Gartlauken przyjechała dwudziestoletnia Marianne Peinghaus. Została wiejską nauczycielką. Swoje przeżycia opisała w listach do brata Wolfganga, walczącego na froncie, i do rodziców, którzy zostali w Westfalii. Listy zostały pomieszczone w zbiorze *Stille Jahre in Gartlauken. Erinnerungen an Ostpreußen*²¹. W porównaniu z tym, co przeżywała w Kolonii, Prusy Wschodnie były ziemią spokojną. Marianne wciągano do różnego rodzaju inicjatyw narodowych. Organizowała więc wieczornice, przygotowywała jak inni ciepłą odzież dla tych, co na froncie, poznawała tutejsze zwyczaje. W 1945 r. zdołała wyjechać ostatnim pociągiem tuż przed wkroczeniem Rosjan.

W pierwszych miesiącach 1940 r. kilkunastu działaczy spod znaku Rodła i polskich nauczycieli szkół zwolniono z obozów koncentracyjnych, ażeby wcielić ich do Wehrmachtu i skierować na front. Taki los spotkał m.in. Jana Boenigka (1903–1982), Alfonsa Barczewskiego (1910–1972). Władysława Walesiaka (1907– ok. 1943), Stefana Przybylskiego, Henryka Jaroszyka. Ginęli nie polskiej sprawie. Niektórzy w sprzyjających okolicznościach przechodzili na stronę aliantów i walczyli w formacjach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Taką drogę przeszli: Alfons Barczewski, Jan Bocian, Kazimierz Pacer, Piotr Łangowski. Wspomniany już uczeń Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie Feliks Włodarczak walczył w I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka i poległ jako Feliks Kwidyn w Normandii. Pochowano go na cmentarzu w Langennie.

Maria Zientarówna po zwolnieniu 18 kwietnia 1940 r. z Ravensbrück osiadła w rodzinnym Brąszwałdzie. Była jednak pod stałą obserwacją gestapo²². Świadcstwo pobytu w obozie, oprócz wspomnień w tomie *Śladami twardej drogi*, dała w ekspresyjnym wierszu *Ręce*.

Widziałam ręce, wiele rąk
Wyciągniętych po kawałek chleba.
Wtenczas powiodłam okiem krąg,
Po oczach jasnych jak strop nieba,
Po czołach pochylonych w męce,
Widziałam ręce! Ręce! Ręce!

Stosunkowo mało mamy relacji żołnierzy Wehrmachtu z lat wojny. Tylko na marginesie pojawiają się we wspomnieniach o zaginionym synu pastora Nesslingera, Yorku, w książce Werne-

20 *Dzieciństwo i młodość ze znakiem „P”*. Wspomnienia, wybór i oprac. B. Koziełło-Poklewski, B. Łukaszewicz, Olsztyn 1982.

21 M. Peinghaus, *Stille Jahre in Gartlauken. Erinnerungen an Ostpreußen*, [b.m.w.] 2000.

22 M. Zientara-Malewska, *Śladami twardej drogi*, Warszawa 1966, s. 242.

ra Berga *Im Spiegel der Erinnerung*²³. Sam pastor uchodził za zdecydowanego przeciwnika Hitlera. Gromadził w kościele ludzi podobnie myślących, raczej tutaj nielicznych, bo nazizm w Prusach Wschodnich, co podkreślał w swoich opracowaniach Kozięłło-Poklewski, zdobył wielu zwolenników.

Helmut Schütte z Purdy (w młodości noszący jeszcze nazwisko Schitkowski), w 1942 r. jako czternastoletni chłopiec odwiedził ojca służącego w batalionach wartowniczych pod Modlinem, gdzie magazynowano paliwo²⁴. Wybrał się tam w mundurze Hitlerjugend, czym wywołał niezadowolone starego, który utrzymywał raczej przyjazne kontakty z miejscową ludnością. Tylko dlatego zresztą Helmut uszedł z życiem. Później chłopiec został wcielony do pomocniczych formacji wojsk lotniczych.

Peter Jokostra został ranny w bitwie pod Moskwą i przez dłuższy czas przebywał w olsztyńskim szpitalu²⁵. Znał tę ziemię, bo wcześniej odbywał tu praktykę. W styczniu 1945 r. otrzymał wiadomość o zbombardowaniu miasta, w którym przebywała jego żona. Z trudem otrzymał urlop, ale ostatecznie nie pojechał na zachód. Postanowił odwiedzić napotkanego przed laty nad Mierzeją Kurońską starego nauczyciela z Małgi pod Nidzicą Janusza Ochlasta. Ten pozostał sam we wsi. Jokostra za namową nauczyciela spalił mundur Wehrmachtu i przez jakiś czas ukrywał się w chatce nad jeziorem Omulew w pobliżu Jabłonki. Nie odnaleźli go tam wkraczający Rosjanie, przez co uniknął zesłania na daleką północ.

Nie ukrywały swojej wrogości wobec faszyzmu Marion Dönhoff, Aminke Bellevitis i Esther von Schwerin²⁶. Okazywały jednak w kontaktach z miejscową władzą wiele rozważań. Odnosiły się z pewnym dystansem i godnością do prymitywnych poczynań powiatowych notabli. Przez to hrabina Bellevitis zdołała uchronić Niemkę spod Tylży, której groziło zesłanie do obozu koncentracyjnego za romans z Polakiem. Wszystkie prowadziły rodzinne majątki, Bellevitis i Schwerin po śmierci swoich mężów na froncie. Obie były świadkami strasznych zniszczeń, jakie spowodowały dwa pamiętne naloty w sierpniu 1944 r. na Królewiec. Świąd spalenizny, jak odnotowała hrabina Schwerin, odczuło się nawet w Dzikowie pod Górowem Iławeckim.

3.

Wiele tekstów wspomnieniowych poświęcono pamiętnemu exodusowi ludności w ostatniej fazie II wojny światowej. Było to następstwem specjalnej akcji gromadzenia tego rodzaju zapisów organizowanej w Republice Federalnej Niemiec. W latach 1950–1953 zebrano około 10 tys. relacji oraz ankiet²⁷. Znaczną część tych materiałów opublikowano w wielotomowym wydawnictwie. Tom pierwszy zawierał relacje dawnych mieszkańców obszarów na wschód od Łaby i Nysy²⁸. W większości tych wspomnień obecni mieszkańcy Warmii i Mazur zostali przedstawieni w niekorzystnym świetle. Autorzy relacji widzieli w Polakach głównych prześladowców i winnych ich wypędzenia ze stron rodzinnych. Nie chcieli przy tym dostrzec (a może nikt im tego nie dopowiedział), że początkowo szczególną rolę w okupacji ziem przyznanych Polsce odgrywały komendan-

23 W. Berg, *Im Spiegel der Erinnerung*, Wuppertal 1974.

24 H. Schütte, *Zurück nach Masuren*, [b.m.w.] 1999.

25 P. Jokostra, *Heimwehn nach Masuren. Jugendjahre in Ostpreußen*, Berlin 1983.

26 M. Dönhoff, *Kindheit in Ostpreußen*, Berlin 1991; A. hr. Bellevitis, *Wir haben den Korn geschnitten*, Frankfurt a. Mein 1992; E. hr. von Schwerin, *Kormorane, Brombeer – Ranken*, München 1986.

27 H. Szczegółka, *Polsko-niemiecki spór wypędzonych (Vertrieben)*, Rocznik Lubuski, 1993 t. 18, s. 150.

28 *Dokumentationen der Vertreibung der Deutschen aus Ost- Mitteleuropa*, Bd. 1–5. red. T. Schieder, Bonn–Wiesbaden 1961.

tury radzieckie. Nie bez znaczenia był także fakt, że powojenna Polska stała się raczej przedmiotem niż podmiotem zmian politycznych na mapie Europy. Autorzy wspomnień nie dostrzegali więc szerszego kontekstu tamtych wydarzeń ani tego, że ich przesiedlenie – albo jak piszą – wypędzenie, było skutkiem wojny rozpętanej właśnie przez hitlerowskie Niemcy. Ustalenia zaś granic Polski dokonały zwycięskie mocarstwa w Jaltcie, co spowodowało przesiedlenie polskiej ludności z Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i Niemców z ziem północnych i zachodnich obecnej Polski.

Wspomnienia te są schematyczne. Zawierają opis opuszczenia rodzinnej zagrody, sam wyjazd, najczęściej drabiniastym wozem przykrytym plandeką. Ucieczka przed zbliżającym się frontem odbywała się w nieładzie organizacyjnym, pod ostrzałem rosyjskich dział i nieustannych nalołów. Poruszające się ze wschodu kolumny wojska i czołgi spychały uciekinierów do rowów. Ci z południa Prus Wschodnich musieli się przedostać przez pokryty lodem Zalew Wiślany, bo droga lądowa na zachód została przez Rosjan zamknięta. Docierali więc uciekinierzy do Gdańska, Gdyni bądź Piławy, aby okrętami przez Bałtyk wyostać się na zachód. Relację z tej ucieczki zawarła w swoich wspomnieniach Else-Marie Schlewski. Wyjechała z Olsztyna ostatnim pociągiem z matką, która zmarła nad Zalewem²⁹. Hildegard Nordmann dotarła furmanką do Braniewa³⁰. Nie wszyscy wydostali się z okrażenia. Hedwig Bienkowski-Andersson ani jej mąż nie zdołali się zaokrętować. Ich zetknięcie z wojskiem rosyjskim nastąpiło w Łęborku³¹. Schronili się wraz z innymi w małym domku obok przepływającej Łeby. Bienkowski jako rodowity Warmiak znał język polski, przez to zdołał uchronić kobiety przed gwałtami. W maju 1945 r. powrócili do Olsztyna, aby potem wyjechać na zachód. Opisy pobytu w rosyjskich i polskich obozach pracy na terenie Prus Wschodnich znajdujemy w relacjach Waltera Jegutzkiego i innych³².

Niezwykłym opisem ucieczki na zachód jest relacja hrabiny Marion Dönhoff³³. Jako administrująca kluczem majątków Kwitajny pod Pasłękem przygotowała wyjazd zatrudnionych w gospodarstwach ludzi. Sama uciekała konno. W relacji wskazała na brak sprawności organizacyjnej i nadzoru ze strony przedstawicieli władz, którzy najpierw opóźniali wyjazd, a następnie pozostawili bez opieki i w nieładzie miejscową ludność, aby samemu nie wpaść w ręce nacierających Rosjan.

Wstrząsające obrazy zetknięcia żołnierzy Armii Czerwonej z miejscową ludnością Warmii zawarli w swoich wspomnieniach Gerhard Fittkau³⁴ i Irmgard Fides Behrendt³⁵. Memuary ks. Fittkawa zostały przełożone na dziesięć języków. Po przekładzie polskim w 1994 r., ukazało się tłumaczenie rosyjskie. Jest to niezwykle dokument martyrologii mieszkańców niewielkiej wsi Jarandowo pod Lidzbarkiem, gdzie ks. Fittkau był duszpasterzem. Potem duchowny został deportowany do pracy w głąb Rosji. Przez dziewięć miesięcy przebywał pod Workutą. Opisy zesłania dawnych mieszkańców na roboty znajdujemy również w innych wspomnieniach³⁶. Deportacjami objęto w przybliżeniu od 60 do 80 tys. mieszkańców Prus Wschodnich. Powróciła stamtąd mniej niż połowa.

29 E. M. Schlewski, *Letzte Tage in Allenstein und Flucht nad Dänneemark*, w: *Letzte Tage in Ostpreußen. Erinnerungen an Flucht und Vertreibung*, red. H. Reinoß, Monachium 1968, s. 68.

30 H. Nordmann, *Jomen Post*, 1988, nr 12.

31 H. Bienkowski-Andersson, *Im Geleit der Liebe*, Ermlandbuch, 1978, s. 258.

32 W. Jegutzki, *Bericht aus schwerer Zeit*; E. B., *Unter Russland und Polen 1945*; E. Zastrau, *Unter Russen und Polen und späte Ausreise in die Bundesrepublik*, w: *Letzte Tage*, ss. 237–273.

33 M. Dönhoff, *Namen die keiner mehr nennt. Ostpreußen – Menschen und Geschichte*, Düsseldorf–Köln 1962.

34 G. Fittkau, *Mój trzydziesty trzeci rok życia*, Olsztyn 1994.

35 I. F. Behrendt, *Zerressen ist das Netz... und wir sind Frei*, Paderborn 1998.

36 *Verschleppt, Frauen und Mädchen von Ostpreußen nach Sibirien verschleppt*, Hamburg 1976; H. Rauschenbach, *Von Pillkallen nach Schadrinsk. Meine Zeit im Lager 6437 und das Wiedersehen nach 43 Jahren*, Hamburg 1992; H.H. Pollack,

Ewenementem wśród wspomnień jest dziennik Emmy Kirstein *Aus schwere Zeit*, obejmujący zapisy z jedenastu miesięcy – od 30 stycznia 1945 r. do 3 stycznia 1946 r., których dokonywała pięćdziesięcioletnia wówczas autorka³⁷. Dziennik został przygotowany do druku bardzo starannie przez prof. dr. Wolfganga Rothe ze Studium Słowiańszczyzny Uniwersytetu w Bonn dopiero w 1995 r. Autorka opuściła swoje gospodarstwo w Głównce pod Gołdapią z dwojgiem dzieci i mężem 22 października 1944 r. i zatrzymała się około stu km na zachód, w Troszkowie pod Bisztynką. Tam postanowiła dzień po dniu spisywać wydarzenia od momentu wkroczenia Rosjan do osiedlenia się w Meklemburgii, wtedy jeszcze strefie wpływów radzieckich. Zapisy są lakoniczne zarówno w formie, jak i w treści. Każda dziesięciozdaniowa notatka obejmuje: stan pogody, informację czy tego dnia na wybudowaniu pojawili się Rosjanie i co zarekwirowali, jak odnosili się do kobiet i starców, kto z sąsiadów stracił życie, jak kurczył się przywieziony przez nich dobytek. Autorka wykazywała nadzwyczajną troskę o dzieci i męża, zdołała ukryć córkę Elżbietę przed nastliwością Rosjan, odwiedzała sąsiednie wsie w poszukiwaniu pożywienia. Dziennik stanowi ciekawy przyczynek do poznania położenia ludności w pierwszych dniach po zakończeniu wojny w rejonie Bisztyńka i Reszla.

Interesujące są wspomnienia Herberta Monkowskiego z Olsztyna (mieszkającego obecnie w Niemczech), obejmujące dni od Bożego Narodzenia 1944 r. do wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej³⁸. Autor ukończył wtedy jedenasty rok życia i cieszyło go to, że lekcje zamiast w szkole odbywały się w innych obiektach miasta. Budynki szkół zamienione zostały na szpitale dla rannych żołnierzy Wehrmachtu. Zapamiętał wykradanie przez mieszkańców masła i serów z magazynów mleczarni oraz przygotowania do ucieczki. Podobnie było w Jarotach, gdzie mieszkała jego babka i ciotka. Przed samym wejściem Rosjan zdołał z matką i siostrą wydostać się z miasta. Następnie samochodem Wehrmachtu dotarł z Dywit do Zalewu Wiślanego i z Piławy statkiem udał się na zachód. W drodze zetknął się z tragedią blisko 8 tys. pasażerów tonącego okrętu „Wilhelm Gustloff”, z którego uratowali się tylko nieliczni. Powrócił jednak na Warmię.

Impet, z jakim żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do Prus Wschodnich budził powszechne przerażenie. W południowej części regionu nie dochodziło praktycznie do większych starć zbrojnych. Rosjanie jednak nieśli pożogę, podpalali domostwa i zabudowania gospodarcze. W zdobywanych bez walki miastach rozniecali pożary. W taki sposób w znacznej części został zniszczony Olsztyn. Tutaj, tak jak i gdzie indziej, ograbiali napotkaną ludność z zegarków, biżuterii i innych wartościowych przedmiotów. Miały tu też miejsce rozstrzeliwania bezbronnej ludności. Taki obraz zachowań towarzyszy broni odnotował we wspomnieniach Lew Kopelew³⁹, który za wyrażanie współczucia wobec wroga, a właściwie wobec niewinnej ludności, został skazany przez NKWD w 1945 r. na dziesięć lat obozu pracy i dopiero w 1980 r. osiedlił się w Niemczech.

Nie inaczej było w północnej części Prus Wschodnich. Rosjanie dotarli tam nieco później. Królewiec został opanowany 9 kwietnia 1945 r. Nastąpiło to po sześciu tygodniach walk. Pełen grozy jest opis masakry 5 tys. kobiet żydowskich w Palmnicken (obecnie Jantarny), dokonanej ostatniego dnia stycznia 1945 r. przez oddziały SS, zawarty w pamiętniku Martina Bergaua⁴⁰. Po kapitulacji

Verschleppt und Verschollen, Geschichten einer Deportation aus Ostpreußen, Frankfurt a. Main 1990, por. J. Chłosta, *Deportacje ludności cywilnej Prus Wschodnich do pracy w głąb ZSSR w 1945 r. (na podstawie wspomnień)*, *Rocznik Mazurski* 2004, t. 8, ss. 123–167.

37 E. Kirstein, *Aus schwere Zeit*, Bonn 1996.

38 H. Monkowski, *Rok 1945. Sytuacja po 1945 r. w Olsztynie – przesiedlenie/wypędzenie*, w: *Warmia i Mazury. Mosaic kultura i narodów*, Olsztyn 2004, ss. 101–116.

39 L. Kopelew, *Aufbewaren für alle Zeit*, München 1980.

40 M. Bergau, *Der Junge von der Bernsteinküste. Erlebte Zeitgeschichte 1938–1948*, Heidelberg 1994.

cji w Królewcu znajdowało się około 110 tys. ludności cywilnej, a pierwszy spis ludności z czerwca wykazywał, że pozostały 73 tys. Tak więc, w ciągu niespełna trzech miesięcy miasto zostało pomniejszone o 37 tys. osób, z których większość zmarła na tyfus i z głodu, młodszych deportowano na roboty. Opisy wydarzeń z tamtej części Prus Wschodnich znaleźć można we wspomnieniach: Eriki Morgenstern, Anneliese Kreuz, Irmgard Rohde-Fischer, Lucy Falk, Lothara Fincke⁴¹.

Najwięcej informacji o życiu Królewca w 1945 r. zawarła w swojej książce Lucy Falk. Autorka była nauczycielką, ale z chwilą uruchomienia szpitala wykonywała obowiązki masażystki, potem była spikerką miejscowej rozgłośni radiowej, czytała pośpiesznie przełożone na niemiecki teksty rosyjskich pisarzy, uczyła dzieci gry na pianinie, udzielała lekcji angielskiego. Zapłatą za godzinę nauki był zwyczajny obiad. W połowie października 1946 r. została nauczycielką w niemieckiej szkole w Kaliningradzie. W mieście wydawano też gazetę w języku niemieckim „Neue Zeit” z podtytułem „Zeitung für die deutsche Bevölkerung des Kaliningrads Gebiets”.

Niezwykły jest dziennik lekarza hrabiego Hansa von Lehndorffa, który również w dniach kapitulacji znajdował się w Królewcu i pracował w jednym ze szpitali⁴². W październiku 1945 r., ostrzeżony przed możliwą deportacją do pracy na Syberii, zdołał opuścić Królewiec. Jakiś czas ukrywał się w Grazymach pod Olsztynem. Nim opuścił Polskę w 1947 r., pracował w szpitalu w Suszu.

Wiele relacji z ostatniej fazy wojny zamieszczono w niemieckich monografiach powiatowych, tzw. Heimatbuchach, m.in. powiatu olsztyńskiego oraz siedmiu powiatów mazurskich zebranych w książce Reinholda Webera *Masuren. Geschichte – Land und Leute*⁴³.

Wspomnienia i relacje mieszkańców Prus Wschodnich z II wojny światowej stanowią ważny fragment opisu dziejów tej ziemi. Obejmują przeżycia Polaków i Niemców, których losy były i różne, i podobne. Zwłaszcza w ostatniej fazie działań zbrojnych, kiedy zakorzenieni tu Niemcy płacili daninę krwi za wywołaną przez Hitlera wojnę. Rzekomo w imię sprawiedliwości właśnie tu odbywało się wyrównywanie krzywd.

Der Zweite Weltkrieg in ostpreussischen Erinnerungen und Berichten

Zusammenfassung

Für die Zerstörung des Landes und Massenumsiedlung der Bevölkerung, die infolge des Zweiten Weltkrieges auf dem Gebiet Ostpreußens stattgefunden haben, kann ein Historiker beinahe kein Äquivalent in der Weltgeschichte finden. Die Menschentragedie, die sich im Ostpreußen abspielte, hinterließ viele Berichte und Erinnerungen. Im vorliegenden Artikel beschäftigt sich der Autor nicht mit den Beschreibungen professioneller Schriftsteller, sondern mit den Erinnerungen und Tagebüchern einfacher Einwohner Ostpreußens, die das grausame Bild letzter Kriegstage vermitteln. Die Unmenschlichkeit des Krieges bleibt dieselbe, auch wenn man verschiedene Schicksale und Sichtweisen einzelner Nationen wie Deutsche und Polen berücksichtigen muss.

Übersetzt von Magdalena I. Sacha

41 E. Morgenstern, *Überleben war schwerer als Sterben. Ostpreußen 1945–1948*, Kiel 1985; A. Kreutz, *Die große Sterben in Königsberg 1945–1947*, Kiel 1988; J. Rohde-Fischer, *Weite Wege nach Königsberg... und meine Träne lies ich dort 1956–1956*, Frankfurt a. Main 1993; L. Falk, *Ich blieb in Königsberg*, München 1963; L. Finke, *Eine Silberne Uhr in Königsberg. Als Arzt in Ostpreußen 1945–1947*, Frankfurt a. Main 1993.

42 H. von Lehndorff, *Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945–1947*, München 1967.

43 R. Weber, *Masuren. Geschichte – Land und Leute*, Leer 1983, ss. 154–181.